Rok III. Sobota, dnia 4 listopada 1933 r. Nr. 252.

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 złote. — — Cena pojedyńczego numeru 10 groszy. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307.955 — — Redaktor przyjmuje codziennnie od godziny 8 — 10-ej i od 17 — 18-ej.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32. Telefon 22-00. Radomsko, Częstochowska 9.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 40 gr. W tekście, za tekstem i nadesłane 30 groszy. Drobne ogłoszenia wyraz po 10 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne zł. 1.00. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne, tabelaryczne i bilansowe o 50 proc. droższe. — — —

Roboty jest dość!

Kapitału dostarczą bony Funduszu Inwestycyjnego

Dać zatrudnienie bezroboczym — to wielka rzecz. Fundusz Pracy przez cały czas swej działalności dążył do tego celu. W rejestrze wydatków tej instytucji pozycja robocizny stanowi rubrykę najpoważniejszą. Dzięki wielkim robotom, podjętym przez Fundusz Pracy, tysiące ludzi miało i nadal ma możność wyżywienia siebie i swych rodzin.

Ale od zatrudnienia bezroboczych do likwidacji bezrobocia jeszcze daleko. Przecież te zarobki, jakie Fundusz Pracy może dać ludziom pozbawionym stałej pracy, siłą rzeczy muszą mieć charakter dorywczy, sezonowy. Źródło ich wysycha z chwilą, gdy plan zostaje zrealizowany, a do nowego garną się już rzesze innych, równie łaknących pracy i równie potrzebujących zarobków.

Likwidację bezrobocia, zapewnienie wszystkim stałych warsztatów pracy, mogą dać jedynie inwestycje trwałe i celowe.

A tych potrzebuje nasze życie gospodarcze. Jest przecież tyle miejscowości, mających pierwszorzędne znaczenie, czy to jako placówki klimatyczne, uzdrowiskowe, czy też jako ośrodki produkcji surowców, niezbędnych dla przemysłu. Miejscowości te częstokroć, mając wszelkie widoki, aby się rozwinąć wspaniale, wegetują dziś zaledwie, bo w wielu wypadkach nie posiadają połączeń kolejowych. Takich przykładów, gdzie najbliższa stacja kolejowa znajduje się o wiele dziesiątków kilometrów, a komunikacja odbywa się wyłącznie po złych drogach polnych, możnaby zacytować setki chyba. Przeprowadziwszy do tych miejscowości linje kolejowe, podnieślibyśmy je znakomicie, powołując jednocześnie do życia szereg nowych zupełnie warsztatów pracy, w których znalazłaby trwałe za trudnienie wielotysiączna rzesza ludzi dziś bezroboczych.

Nie należy zapominać, że taka sieć nowych kolei, przeprowadzona po dokładnem zbadaniu wszelkich możliwości, byłaby przecież inwestycją najzupełniej rentowną. Środki na ten cel użyte nie byłyby zaprzepaszczone, lecz przeciwnie wzmocniłyby tempo naszego życia gospodarczego Nowe koleje wszakże ułatwiłyby znakomicie wymianę dóbr, umożliwiając potanienie surowca, a co zatem idzie, i produktu gotowego, nie mówiąc już o tem, że zwiększony, dzięki udogodnionej komunikacji, napływ kuracjuszów do miejscowości o charakterze leczniczym, wpłynąłby na ich rozwój, powodując zkolei tworzenie się nowych warsztatów pracy.

To samo w dziedzinie dróg wodnych. Ileż to wielkich rzek pozostaje dziś na obszarze naszego państwa w stanie dzikim, nieuregulowanym. Ileż tych szlaków wodnych byłoby jeszcze do wykorzystania przez nasz przemysł i handel jako ważne i dogodne arterje komunikacyjne dla eksportu zamorskiego czy dla obsłużenia rynku wewnętrznego. Ileż jeszcze powinnibyśmy zbudować kanałów, aby węgiel górnośląski mógł stać się tanim środkiem opałowym na Polesiu, a drzewo białowieskie w sposób najłatwiejszy i najmniej kosztowny mógł zamienić się w pożyteczny kopalnie na Górnym Śląsku.

Taka sieć wodna będzie się rentowała odrazu po jej zbudowaniu. Zyski doraźne, natychmiastowe da koncesjonowany spław drzewa czy innych surowców, które popłyną temi drogami do ośrodków przemysłowych.

Takie same możliwości zupełnie realnej i natychmiastowej rentowności rokują inwestycje w zakresie elektryfikacji, budownictwa małych domków jednorodzinnych i dziesiątkach innych dziedzin równie doniosłych i równie za niedbanych.

Roboty jest mnóstwo. Warsztatów pracy możemy stworzyć tysiące i dziesiątki tysięcy, zapewniając ludziom zatrudnienie na wiele, wiele lat. Da się to jednak uskutecznić jedynie drogą celowych, nawskroś praktycznych, zapewniających całkowitą rentowność, inwestycyj.

W celu umożliwienia akcji w tym kierunku, akcji, do której musi przystąpić całe społeczeństwo, rząd nasz dziś, w piętnastym roku wywalczenia Niepodległości Polski, postanowił utworzyć Fundusz Inwestycyjny, pozostający w ścisłej łączności z Funduszem Pracy i przez Fundusz Pracy dla zaoszczędzenia kosztów administracji.

Środków dla Funduszu Inwestycyjnego dostarczą bony. które wyda minister skarbu, wartości 25 złotych każdy, serjami po 40.000 sztuk, do wysokości 100 miljonów złotych. Bony te winny znaleźć jaknajszersze rozpowszech nienie w społeczeństwie. Na zakup ich, na podjęcie robót w wielkiej skali, na stworzenie celowych i rentownych warsztatów pracy, muszą być uruchomione kapitały drzemiące dotąd w ukryciu, nie przynoszące żadnej korzyści ani właścicielom, ani społeczeństwu.

Hitlerowcy podburzają Arabów

przeciwko Anglji, Francji i żydom.

WIEDEŃ. Wedle doniesień prasy wiedeńskiej ze Syrji aresztowała policja tamtejsza wielu agitatorów hitlerowskich. u których znalazła ulotki propagandowe w języku arabskim, wzywające Arabów do powstania przeciwko Anglji i Francji, tudzież do urządzania demonstracyj antyżydowskich. Ulotki te były, jak się okazało drukowane w Niemczech.

Władze w Syrji stwierdziły już od dłuższego czasu, że podróżujący po tym kraju agenci hitlerowscy z Niemiec podburzali ludność miejscową przeciwko Anglji i Francji, namawiając ją do zorganizowania powstań i obiecując dostarczenie broni i amunicji.

Agenci hitlerowscy przypominają poza tem Arabom, że swego czasu popierali Niemcy Abd el Krima, w walce z Francją i że Arabowie powinni obecnie odwdzięczyć się Niemcom za tę przysługę.

Papież oskarża Rzeszę

o niedotrzymywanie umów konkordatow.

RZYM. W kołach zbliżonych do Watykanu utrzymują, że w ostatnich czasach powstały tak poważne trudności między Watykanem a Rzeszą, że dojście do porozumienia między stronami staje się prawie niemożliwością. Trudności te dotyczą zwłaszcza sytuacji organizacyj katolickich w Rzeszy niemieckiej. a w pierwszym rzędzie uniemożliwienią akcji katolickiej wśród młodzieży. Nowy kodeks karny niemiecki, spędzanie płodu i sterylizacja są również objektami rozmów i — według sygnalizowanych pogłosek — zwiększają zasadnicze trudności porozumienia.

Papież, przyjmując pielgrzymkę „Katholischer Jungmaennerverband” w ostrych słowach złagodzonych znacznie w tekście podanym przez „Osservatore Romano” wyraził się o sytuacji organizacyj katolickich w Niemczech, mówiąc, iż ma słuszne powody do zaniepokojenia się o los młodzieży katolickiej, a nawet o los religji w Niemczech.

Koła niemieckie w Watykanie miały być zaskoczone tonem i treścią tej części przemówienia Piusa XI, dość znacznie zaalarmowanie okazała również oficjalna reprezentacja dyplomatyczna niemiecka przy Watykanie. Tembardziej, że już w przededniu tej audjencji, w niektórych kołach włoskich poza Watykanem krążyły pogłoski o kilkakrotnych rozmowach Piusa XI z rozmaitemi osobistościami włoskiemi na temat zapór stwarzanych przez rząd Rzeszy. W rozmowach tych Pius XI miał skarżyć się wprost na niedotrzymywanie zobowiązań ze strony rządu Rzeszy.

Panuje przekonanie, że sytuacja może łatwo ulec pogorszeniu.

Premjer Jędrzejewicz kawalerem wielkiej wstęgi orderu Gwiazdy Rumuńskiej.

WARSZAWA. W dniu wczorajszym prezes Rady Ministrów Janusz Jędrzejewicz przyjął posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego p. Cadere, który wręczył p. premjerowi odznaki wielkiej wstęgi orderu Gwiazdy Rumuńskiej.

Hitleryzm grozi mniejszości polskiej w Niemczech.

BERLIN. Znany działacz hitlerowski dr. Oberlaender, przywódca „Związku niemieckiego wschodu” na Prusy Wschodnie, tak w odczycie, wygłoszonym w Królewcu, zdefinjował istotę walki pogranicznej:

„Jest to walka bez broni, wewnątrz — walka o każdy dom, każdą zagrodę, każdą szkołę, każde probostwo, każdy hektar ziemi, a co najważniejsza — walka o duszę każdego poszczególnego człowieka”.

Definicja powyższa tak poważnego i wpływowego działacza, jakim jest dr. Oberlaender, zapowiada niedwuznacznie zaostrzenie kursu wynaradawiania i prześladowania w stosunku do mniejszości, zamieszkującej wschodnie rubieże Niemiec, t. j. Polaków.

Powietrzne zbrojenia Niemiec.

PARYŻ. Prasa francuska zamieszcza dalsze rewelacje o zbrojeniach niemieckich.

Według tych informacyj niemieckie towarzystwo lotnicze Lufthansa w porozumieniu z ministerstwem Reichswehry zamówiło w zakładach lotniczych Junkersa w Warnemünde specjalny typ samolotu pocztowego, który może zabrać na pokład 1000 kg towarów i posiada zasięg 1000 km. W razie wojny samoloty tego typu mogą przez wmontowanie kilku karabinów maszynowych i specjalnego typu lekkiej armaty o średnicy 20 mm. być zamienione w każdej chwili na samoloty bojowe.

Samoloty te ze względu na niezwykłą szybkość, dochodzącą do 362 km. na godzinę i możliwość zabrania do 800 kg. bomb stać się mogą groźną bronią powietrzną, przewyższającą znacznie francuskie samoloty bombowe. W zakładach Junkersa wytworzono dotychczas 200 takich aparatów, oraz wykończono 180 motorów specjalnej konstrukcji, przeznaczonych do tych samolotów.

Odparty atak dolara na franka.

PARYŻ. Ministerstwo finansów i bank francuski oświadczają kategorycznie, iż masowe zakupy złota, jakie projektuje prezydent Roosevelt na rynkach europejskich, pozostaną bez żadnego wpływu na stałość waluty francuskiej, gdyż manewr amerykański dotyczyć może co najwyżej 10-iu miljardów franków.

Francuski obieg pieniężny wynosi około 103 miljardów franków, z czego 95 miljardów stanowi właściwe bogactwo narodu i znajduje się w rękach francuzów, którzy, jeśliby nawet byli spekulantami, nie mogliby wyzbywać się franka — waluty zdrowej — aby kupować walutę niestałą i własnowolnie obniżaną,

Nawet w nieprawdopodobnym wypadku zmniejszenia obiegu naruszona.

Pomysł amerykański wymienienia dolara na funty sterlingi, a następnie funtów na franki, jest również niemożliwy do urzeczywistnienia, chociaż funt angielski, jako waluta bardziej stała, jest oczywiście bardziej pożądany, niż dolar. Polityka finansowa Francji całkowi-

cie niezależna od eksperymentów amerykańskich, pozostaje wierną parytetowi złota, nie uznając nawet w przeciwieństwie do obiegających pogłosek, możliwości zawarcia porozumienia międzynarodowego, ograniczającego obrót dewizowy. Zawarcie tego rodzaju porozumienia dla krajów, wiernych parytetowi złota, byłoby równoznacznem z całkowitem wyrzeczeniem się stałości ich walut.

Nawet królewskie listy nie są pewne przed złodziejami.

BUKARESZT. Na głównej poczcie rumuńskiej w Bukareszcie dokonali nieznani sprawcy sensacyjnej kradzieży poczty kurjerskiej króla Karola, w której znajdować się miały niezwykle ważne listy i dokumenty.

Kradzież nastąpiła w chwili, w której adwokat rodziny królewskiej, Tonegaru, chciał ją nadać, wdawszy się w rozmowę z urzędnikiem pocztowym.

Worek z przesyłką zniknął w tej chwili bez śladu. Wszystkie bramy i wejścia zostały natychmiast zamknięte.

Zaalarmowana policja wszczęła energiczne poszukiwania, które dotąd pozostały jednak bez wyniku.

Wrzenie wśród arabów zatacza coraz szersze kręgi.

LONDYN. W Bagdadzie urządzono szereg wiecców protestacyjnych.

W piątek odbędzie się wielkie zgromadzenie na znak sympatji wobec Arabów w Palestynie.

Wszystkie dzienniki arabskie w Iraku ukazały się wczoraj z czarną obwódką. Pisma zawierają szczegółowe opisy zaburzeń w Palestynie i wyrażają żywe niezadowolenie z obecnej polityki angielskiej.

I w Transjordanji wybuchły rozruchy.

AMMAN. W Transjordanji wybuchły poważne zaburzenia antybrytyjskie w czasie nieobecności emira Abdullaha, który udał się na uroczystość inauguracji portu w Haifie.

W związku z panującem podnieceniem umysłów władze przygotowane są na dalsze zaburzenia. W Kairze obiegają pogłoski, iż w wyniku manifestacyj antybrytyjskich tłum zaatakował dwóch oficerów angielskich.

Mordercy Maliszowie w cieniu szubienicy.

Malisz w świetle zeznań świadków

KRAKÓW. (Koresp. wł.) Podczas wczorajszej rozprawy przesłuchiwani byli liczni świadkowie. Szczególnie cenne są zeznania kom. Balickiego, zawdzięczając pościgowi którego, zbrodniarze tak szybko zostali ujęci. Świadek Jędra la opowiedział o nadaniu przekazu pieniężnego. Twierdzi on, że przekaz ten nadawała kobieta, która zwróciła na siebie jego uwagę tem, że kryła twarz. Zaprzecza temu Malisz, oświadczając, że on nadawał przekaz.

Sensacyjne szczegóły przytacza św. Ryszard Czaczka. Poznał on Malisza przed kilku laty w atelier rysowniczem. Określa go jako człowieka nerwowego i pobudliwego. Malisz nosił przy sobie zawsze kilka rewolwerów nabitych. Podczas awantur strzelał często na postrach Zdarzyło się, że zabrał raz szkice obce z pracowni, podpisał je własnem nazwikiem i rozdawał jako swoje. Miał przytem bujną fantazję i opowiadał niestworzone historje. Świadek powtarza przygody o furze, o czem pisaliśmy przed kilkoma dniami. Malisz według opinji świadka, jest zdolnym rysowni kiem, świetnym ilustratorem książek, nawet bezkonkurencyjnym, ale pomysły jego nie nadawały się dla celów reklamy. Zrobił naprzykład dla fabryki, czekolady projekt: głowę szaleńca z włosami w jaskrawych kolorach a z głowy jej wylewał się strumień czekolady w kształcie napisu „Optima".

Malisz lubiał rysować oczy obłąkanych, twarze zielone—wogóle wizje niesamowite były jego tematem ulubionym. W spółżyciu był łatwym, wymagał jednak, by się otoczenie stosowało do niego. Zdenerwowany łatwo wpadał w szał. Według opinji świadka Malisz był za dumny, by wyprosić sobie jaki zarobek Nie zdarzyło się też nigdy aby sięgnął po cudze pieniądze.

Z kolei zeznaje świadek Józef Kinzel, rusznikarz firmy, w której Malisz czyścił swój rewo.wer. Według oświadczenia tego świadka Maliszowa mogła objąć rączkę rewolweru, nacisnąć kurek i oddać strzał.

Dramatyczny moment.

W tym momencie na salę rozpraw wnoszą na fotelu głównego świadka oskarżenia, pozostałą przy życiu ofiarę Maliszów — Susskindównę. Wprowadzają jednocześnie i Maliszów. Malisz spostrzega swą ofiarę, blednie i rzuca się do ucieczki z sali; wybiegając na korytarz.

Maliszowa nie zdradza wzruszenia i spokojnie zajmuje swe miejsce na ławie oskarżonych Malisza wprowadzają ponownie. Wchodzi słaniając się, całem jego wstrząsają drgawki, twarz wy krzywioną ma boleśnie.

Nie pamięta.

Sąd przystępuje do przesłuchania Susskindówny. Ta opowiada znane szczegóły o wynajęciu lokalu. Z krytycznego momentu nie wiele pamięta. Nie widziała jak Malisz strzelał, wie tylko, że ktoś ją wepchnął do drugiego pokoju, nie wie natomiast co się działo w kuchni. Wie, że była przewrócona na podłogę razem z matką. Wreszcie przypomina sobie, że Malisz celował i strzelał do jej ojca. Nie pamięta również, kto jej zadał rany. Nie mo że stwierdzić, czy Maliszowa ją biła, przypuszcza tylko, bo stała koło niej.

Malisz eksperymentuje.

Susskindównę wynoszą z sali. Przed stołem sędziowskim staje Maliszowa. Podają jej rewolwer, ona zmierza i pociąga kilkanaście razy za cyngiel. Początkowo nie udaje się jej, to. — Malisz promienieje szczęściem, gdy jednak próba pociągnięcia kurka udała się, posępnieje. Maliszowa demonstruje bronią jak zadawała ciosy i stwierdza, że oddała dwa strzały. Wtedy Malisz prosi aby pozwolono mu przeprowadzić próbę.

Podchodzi do stołu, odsuwa posterunkowego, wręcza Maliszowej rewolwer i woła gwałtownie:

— Już strzelaj, strzelaj!

Gdy Maliszowa wystrzelić nie może, Malisz uśmiecha się radośnie i woła z tryumfem:

— A widzisz!

Zeznają jeszcze nadkomisarz P. P. Polak i komisarz Balicki, którzy przeprowadzali śledztwo, poczem sąd ogłasza przerwę.

Zamach nożowy na życie dowódcy korpusu.

BUKARESZT. Dokonano tu zamachu na komisarza królewskiego II korpusu armji, płk. Candjaniego. W chwili, gdy pułkownik pracował w gabinecie, zgłosił się do niego pewien osobnik, podający się za fotografa, celem wręczenia podania.

Osobnik ten wdał się w rozmowę z pułkownikiem i w pewnej chwili wyciągnął nóż, zadając mu szereg ciosów w szyję i pierś. Zamachowiec stawiał opór woźnym, którzy chcieli go aresztować, z których jeden został ranny przy obezwładnianiu zbrodniarza.

Jest to niejaki Radolescu, rodem z Bukaresztu. Pułkownik Candjani w stanie bardzo ciężkim odwieziony został do szpitala.

Bomba w synagodze.

WIEDEŃ. Przed synagogą żydowską przy Auhofstrasse, w Wiedniu, eksplodowała bomba, która spowodowała znaczne szkody materjalne. Ofiar w ludziach nie było.

Policja jest już na tropie sprawców zamachu i jak się okazuje, są nimi agenci hitlerowcy.

Codzienna nowela „Słowa“.

BAKCYL.

(Dokończenie).

— Chyba nie. To bardzo rzadkie nazwisko — odparł rzezimieszek z pewnym rodzajem dumy. — Ojciec mówił mi nieraz, że w całem hrabstwie Middlesex są tylko dwie familje tego nazwiska.

— Scroggit, Scroggit! — powtarzał profesor. I sięgnął do notatek na biurku. A potem zerwał się, pobiegł do szafy, pełnej flaszek i próbówek, wziął kiórąś, przyjrzał się etykiecie i zawołał:

— Scroggit Ma pan kogo z krewnych w szpitalu?

— Tak, istotnie, Mr. Wishart, żonę! — odparł zdumiony włamywacz.

— Eliza Scroggit? W szpitalu Whitechapel?

— Ależ tak, na imię jej Liza. Od trzech tygodni leży w szpitalu.

— Jakiż to niezwykły zbieg okoliczności — zaśmiał się profesor. — Zanim miałem zaszczyt przyjąć pana u siebie, już miałem do czynienia z pańską rodziną.

— Nie rozumiem — zawołał osłupiały Scroggit. — Ale Liza martwi mnie najokropniej! Przecie tylko dla niej postanowiłem pana obrabować. Chciałem zapewnić jej lepszą opiekę. Niechże pan mi powie...

— Przypomina pan sobie, com opowiadał przed chwilą o bakcylu? — mówił ucieszony profesor. — A pan nie chciał słuchać o tych głupstwach, choć dotyczyły właśnie pańskiej żony i jej choroby. Wiedz-że pan, że to bakcyl z jej organizmu!

Śmiertelnie blady włamywacz rzucił cygaro i opadł bezsilnie na fotel.

— To naprawdę dziwne — jęknął. — I ja chciałem pana, właśnie pana...

Profesor wyciągnął skądś flaszkę whisky i nalał do szklanki. Scroggit wychylił ją do dna.

— Boże, mój Boże, moja biedna Liza — jęknął.

— Niechże mi pan opowie, jak się zaczęła jej choroba — prosił profesor.

— To było przed trzema tygodniami. Któregoś wieczoru czuła się słaba. Położyła się i spała prawie bez przerwy dwa dni. A potem tarzała się w okropnych kurczach i krzyczała, że aż pukali do nas sąsiedzi. Wezwałem lekarza, ale nie mógł poznać, co jej jest. Wzięli Lizę do szpitala i trzymają ją tam, a mnie do niej wpuścić nie chcą. Powiedzieli mi tylko, że męczy się bardzo.

— Tak, to prawda, — potwierdził profesor. — Bardzo cierpiała. Dziwny to, niezwykły wypadek. Interesują się tem najznakomitsi specjaliści. Przed dziesięciu dniami przysłano mi próbę jej krwi. Od tego czasu siedzę nad tem całemi dniami i badam. A pan chciał mi przeszkodzić...

— Wielki Boże! — jęknął Scroggit.

— Ale niechże mi pan powie, jak żyła pańska żona? Z kim się stykała? Czy miała jakieś zajęcie?

— Tak, pracowała u kupca. Ciągnęła po ulicach mały wózek, sprzedając banany i daktyle.

— Banany! Daktyle! — ucieszył się uczony. — To potwierdza moją hipotezę! Powiedziałem sobie, że ta tajemnicza choroba pochodzi z pod zwrotnika. Pańską żonę ukąsił zapewne jakiś owad, który tkwił w niedojrzałym bananie. Tak, teraz już wszystko się wyjaśniło. Napije się pan jeszcze whisky, kochany Scroggit?

— Pan jest tak dobry ..

Scroggit wypróżnił sumiennie szklankę, patrząc, jak profesor manipulował przy mikroskopie.

— Chodź-że pan tu bliżej. Niechże się pan schyli, przymknie lewe oko i zajrzy. Cóż pan widzi?

Scroggit wpatrzył się w rurę mikroskopu i po chwili przerażony zawołał:

— Ależ to okropne! Tyle małych robaków, a wszystkie ruszają się tak prędko. I to wszystko ma w sobie moja biedna Liza?

Profesor sprzątnął tymczasem ostrożnie rewolwer, który włamywacz położył obok mikroskopu.

— Londyn ma siedem miljonów mieszkańców, zauważył. — Dwa razy tyle tych tam robaczków możnaby osadzić na znaczku pocztowym i wcale nie byłoby im ciasno.

Włamywacz spojrzał nań z podziwem, otworzywszy szeroko usta.

— Mam przyjaciela, który otworzył każdą kasę pancerną, ale pan więcej potrafi od niego.

W tejże chwili spostrzegł, że rewolwer jego zniknął ze stołu.

— Aha, schował go pan! — stwierdził obojętnie. — Nie szkodzi, nie jest mi teraz potrzebny. Ale będzie mógł pan dopomóc mej Lizie?

— Spodziewam się: spreparuję odtrutkę, serum, i zabiję niem te robaczki. Jestem pewny, że Liza wróci do pana cała i zdrowa.

Scroggit wyciągnął sękatą, ciężką dłoń.

— Potrafię się odwdzięczyć, jeśli mi pan postawi Lizę na nogi. Ma pan jakiego wroga? Niech mi pan da tylko jego adres, a zamknę mu gębę, jeżeli trzeba i na zawsze.

— Doskonale! — zaśmiał się profesor. — Ale tymczasem muszę, niestety, pana pożegnać. Tyle mam do roboty!

Sięgnął do kieszonki i wyjął szylinga.

— Proszę, trudno, byś miał pan tracić tyle czasu nadarmo.

— Dziękuję najserdeczniej, Mr. Wishart! — zawołał Scroggit. — Szkoda doprawdy, że nie wszyscy ludzie są tak dobrzy, jak pan. O ilu mniej byłoby włamywaczy!

Spojrzał ku drzwiom i rzekł niezdecydowany.

— Może lepiej będzie wyjść oknem?

— Rozumie się. Ale przedtem chciałbym pana uspokoić — uśmiechnął się profesor. — Straszyłem pana tą rurką. Nie było się czego lękać. Niema w niej żadnych zarazków. Jest próżna.

— Szczerość za szczerość—zmrużył oko Scroggit. — I mój rewolwer nie był nabity. Skwitowaliśmy się.

I zniknął w ciemnościach za oknem.

Uczony odprowadził go spojrzeniem, wybuchnął serdecznym śmiechem i wrócił do pracy.

— Więc jeszcze raz zbadajmy niezwykły wypadek mistress Scroggit. Ażeby zaopiekować się należycie pacjentem, najlepiej zainteresować się z pobudek osobistych.

Roosevelt wprowadza w Ameryce „komunizm państwowy".

LONDYN. Z Waszyngtonu donoszą, że w amerykańskich kołach politycznych wielkie wrażenie wywołał artykuł jednego z doradców prez. Roosevelda, rzeczo znawcy gospodarczego, Perle.

Autor artykułu twierdzi, że w razie załamania się obecnego planu odbudowy gospodarczej, prez. Rooseveld zamie rza wprowadzić „komuaizm państwowy". Według tego planu, prywatne przedsiębiorstwa mają być upaństwowione. Każdy obywatel Stanów Zjednoczonych ma mieć zagwarantowany dochód roczny w wysokości 5.000 dolarów.

Jakkolwiek w kołach miarodajnych nie dają wiary tym fantastycznym pogło skom, to jednak ukazanie się artykułu pióra znanego ekonomisty, Perle, który należy do bliższych doradców prezydenta Roosevelta, wywołało zrozumiałe poruszenie. Przedstawiciele wielkiego pre mysłu mają zamiar zwrócić się do pre zydenta Roosevelda z prośbą o wyjaśnienie jego stanowiska w powyższej sprawie.

Pewne koła uważają artykuł Perle'a za próbę wywarcia presji na wielki przemysł, który ociąga się z przyjęciem kodeksu pracy i nie chce podporządkować się zarządzeniom, wydanym przez prezy denta Roosevelta.

Proces prasowy jakiego podobno jeszcze nie było.

Częstochowianin jednym z oskarżonych.

W prasie ukazały się zapowiedzi nie zwykle ciekawego procesu prasowego jaki w tych dniach odbędzie się przed sądem grodzkim w Katowicach.

Wydawnictwo 10-cio groszowego „Nowego Czasu" w Katowicach oskarżyło Szczepaniaka i Goldbluma (ten ostatni jest częstochowianinem i swego czasu był korespondentem łódzkiego „Expressu" w Częstochowie) kierowników lokalnych i sprzedawców łódzkiego „Expressu" na tamtejszym terenie o nieuczciwą i niemoralną konkurencję, która naraziła na olbrzymie straty wydawnictwo „Nowego Czasu". Szczepaniak i Goldblum zorganizowali na terenie Górnego Śląska całkowity bojkot tego pisma.

Do rozprawy wezwano 40 świadków. Świat prasowy oczekuje przebiegu procesu z olbrzymiem zainteresowaniem, gdyż ma on ujawnić metody konkurencyjne nieznane dotąd na polskim rynku wydawniczym.

KRONIKA.

KALENDARZYK

Sobota 4 listopada. Karola Borom.

Wschód słońca o g. 6.39 Zachód g. 16.16

Nocne dyżury aptek.

W nocy z piątku na sobotę: Stary Rynek Siedmiu Kamienic.

W nocy z soboty na niedzielę: II Aleja. Ostatni Grosz.

Jeszcze nie teraz, ale będzie. Na skutek licznych zapytań, skierowanych do nas przez naszych czytelników, w sprawie mającego się ukazać w najbliższym czasie nowego prawa małżeńskiego i to w drodze dekretu Pana Prezydenta, które to prawo miałoby uregulować kwestję rozwodów i możliwości powtórnego zswierania związków małżeńskich — zwróciliśmy się do naszego korespondenta warszawskiego, z prośbą o zasięgnięcie miarodajnych informacyj w tej sprawie.

Korespondent nasz dzwoni nam, że wiadomość ta jest nieścisła. Projekt prawa małżeńskiego znajduje się w wprawdzie w komisji kodyfikacyjnej i po opracowaniu zostanie przesłany do Sejmu, jednak rozpatrywany będzie prawdopodo bnie nie podczas obecnej, lecz na następnej sesji sejmowej.

Do członków chóru „Lutni". W związku z zapowiedzianym Festiwalem śpiewaczym wszyscy członkowie chóru „Lutni" proszeni są o przybycie na próbę chóru, która odbędzie się w sali № 8 w gmachu głównym Magistratu w poniedziałek 6 bm. na godz. 20-tą.

Musimy podkreślić obywatelskie stanowisko p. kom. Mackiewicza, który bezinteresownie oddał na próby salę.

Z teatru kameralnego.

Dziś, w piątek, 3 bm. znakomita komedja St. Kiedrzyńskiego „Ten stary warjat" w premjerowej obsadzie i koncertowem wykonaniu zespołu teatru.

Początek punktualnie o 20-tej.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni W. Swięcki i ska i od godz. 19-tej w kasie teatru.

„Skalmierzanki" w teatrze robotniczym ZZZ. W niedzielę 5 bm. teatr robotniczy ZZZ (Katedralna 10) na inaugurację sezonu przygotowuje doskonałą komedjo-operę Komorowskiego „Skalmierzanki" — sztukę, stanowiącą żelazny repertuar teatrów amatorskich.

W czasie przedstawienia i podczas przerw przygrywać będzie doborowy zespół orkiestry. Całkowity dochód z przed stawienia przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe Związku. Bilety po 49 i 99 gr. do nabycia przy kasie.

„Dziś i Jutro" wychodzi jako tygodnik. Wychodzący w naszem mieście pod redakcją p. Jana Krzewickiego dwutygodnik „Dziś i Jutro" z wydawnictwa dwutygodnowego przekształcił się na tygodnik i już od trzech tygodni ukazuje się w nowym swoim charakterze.

Zabawa taneczna Legjonu Młodych. Jutro w sobotę w sali Rady Miejskiej przy ul. Dąbrowskiego Legjon Młodych Związek Pracy dla Państwa urządza drugą zkolei w tym sezonie zabawę taneczną w czasie której do tańca przygrywać będzie doborowy zespół orkiestry symfonicznej 27 p. p. Smaczny i tani bufet, jak na każdej zresztą zabawie, jest gwarancją najlepszą powodzenia imprezy.

Wstęp tylko za zaproszeniami, strój dowolny.

Z T-wa Opieki nad zwierzętami. Onegdaj opiekun okręgowy T-wa Opieki nad zwierzętami dokonał oględzin koni w majątkach Wyczerpy, Rząsawy i w wapiennikach „Wapnorud" w Rudnikach.

W najlepszym stanie utrzymane są konie w „Wapnorudzie", gdzie opiekują się niemi administrator p. N. Kon. Znacznie poprawiły się konie w Wyczerpach, natomiast w maj. Rząsawy używa się do roboty konia, który jest chory, a konieczność użycia tłomaczy rządca p. Kawecki pilnemi robotami. Dobrze, że robota jest pilna, ale co temu winien jest chory koń, że dlatego go męczą?

Czarna kawa i bridge w Związku Oficerów Rez. W nadchodzącą niedzielę 5 bm o godz. 21 w lokalu Tow. Przyjaciół Francji (Al. Kościuszki 7), Związek Oficerów Rezerwy Koło w Częstochowie urządza zebranie towarzyskie — czarną kawę — bridge z obficie zao patrzonym bufetem tanim i smacznym. Strój dowolny — wejście 99 groszy.

Po sprzeczce z ojcem, poderżnął sobie gardło brzytwą. Do szpitala Panny Marji przywieziono wczoraj w stanie ciężkim 26-letniego Józefa Warszaka ze wsi Rędziny, który poderżnął sobie gardło brzytwą po sprzeczce z ojcem. Warszak zgubił powierzone mu przez ojca 250 zł., co ten ostatni wyrzucał mu, twierdząc, iż doprowadził go do ruiny. Zrozpaczony młodzieniec targnął się wskutek tego na swe życie.

Usiłowała wypalić mu oczy. Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę Marji Smerdzińskiej, która 2 grudnia ub. roku oblała kwasem solnym opuszczającego zakład fryzjerski przy ul. św. Barbary Maniewskiego Eugenjusza, by pozbawić go wzroku. Maniewski miał czapkę głęboko nasuniętą na oczy, to też zamach się nie udał, Maniewski odniósł jedynie lekkie oparzenia twarzy.

Ze względu na drastyczność sprawy, była ona rozpatrywana przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Smerdzińską na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku na przeciąg 3 lat.

Ujęcie przemytnika. Mieszkaniec wsi Łojki, gm. Grabówka, Stefan Łyszczak, wzbudził swem zachowaniem się podejrzenie u przechodzącego w pobliżu posterunkowego, który Łyszczaka zatrzymał i przeprowadził przy nim rewizję. Podejrzenia posterunkowego okazały się słuszne, bowiem przy Łyszczaku znalazł 200 sztuk kamieni do zapalniczek pochodzenia zagranicznego.

Przemyt skonfiskowano, a Łyszczaka pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Fatalny skok węglokrada. Wczoraj wieczorem, w pobliżu wsi Kuleje, do stał się pod koła przejeżdżającego pociągu 23-letni mieszkaniec tejże wsi, Andrzej Garncarczyk. który usiłował dokonać kradzieży węgla z pociągu. Spłoszo ny przez obsługę Garncarczyk zeskoczył z wagonu, tak jednak niefortunnie, że koła obcięły mu obie nogi. Rannego węglokrada w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala.

Trzy strzały do narzeczonej. — Wczoraj o godz. 19, lokatorzy domu nr. 16 przy ul. Srebrnej, zaalarmowani zostali odgłosem 3-ch szybko po sobie następujących strzałów rewolwerowych. Jak się wkrótce okazało, strzały te oddał do swej narzeczonej, Piaseckiej, gdy ta przechodziła przez podwórze, nie jaki Wincenty Dróżdż.

Kule na szczęście chybiły, co widząc Dróżdż, rzucił się do ucieczki i zbiegł. Sprawą tą, która przedstawia się dość zagadkowo, zajęła się policja.

Notoryczna awanturnica napadała na lekarkę na ulicy.

Głośnem echem odbiła się swego czasu w Częstochowie sprawa z oskarżenia drowej Pollak przeciwko niejakiej Nirenberżance. Podłożem oskarżenia były ustawiczne napaści i pogróżki śmierci skierowane pod adresem p. Pollak przy każdej nadarzającej się okazji. Wszystko to jednak miało swoje źródło w tem, że przed kilku laty dr. Pollak leczyła Nirenberżankę na oczy i jak twierdzi oskarżona miała jej rzekomo źle wyleczyć jedno oko. Oskarżona stworzywszy sobie w ten sposób pozory słuszności chciała zmusić dr. Pollak do wypłacenia odszkodowania, grożąc w razie odmowy śmiercią. Ponieważ dr. Pollak żądanie Nirenberżanki odrzuciła, niepocztulna w swej naiwności dziewczyna rozpoczęła napaści na ulicy, wybijała szyby w oknach mieszkania lekarki itd.

Za pierwsze tego rodzaju ekscesy sąd skazał awanturnicę na 3 miesiące więzienia, po odsiedzeniu których Nirenberżanka rozpoczęła znów ataki, które powtórnie zaprowadziły ją na ławę oskarżonych, a sąd wymierzył karę tym razem 5 miesięcznego więzienia.

Wyrok uprawomocnił się i Nirenberżanka osadzona została w więzieniu celem odcierpienia kary W czasie jej odbywania skazana zaniemogła i na skutek orzeczenia lekarskiego otrzymała z więzienia urlop zdrowotny. Stanąwszy wolną stopą Nirenberżanka postanowiła jeszcze raz urządzić napaść, którą na nieudała się i tylko doprowadziła do trzeciej z kolei rozprawy, która odbyła się onegdaj.

Sąd po wysłuchaniu przemówienia mec. Dorfa, występującego w imieniu dr. Pollak, skazał notoryczną awanturnicę po raz trzeci, tym razem wymierzając jej przykładną karę 6 miesięcy więzienia.

Należy zaznaczyć, że poprzedniej kary Nirenberżanka jeszcze nie odcierpiała.

Po ostatnim wyroku, który na dalsze miesiące zapewnia pobyt w szarym domu, kiedy znajdzie się wreszcie na wolności nie zechce już zapewne dochodzić swoich urojonych pretensyj.

Wydział zamiejscowy sądu okręgowego piotrkowskiego w Częstochowie na zasadzie art- 1777 3, 6 i 8 U. P. C. ogłasza niniejszem, że na żądanie Tatjany Rozmaińskiej, decyzją Sądu z dnia 7 czerwca 1933 roku zostało wszczęte postępowanie o uznanie Michała Rozmaińskiego za zmarłego. Wzywa się przeto zaginionego Michała Rozmaińskiego, syna Jana i Aleksandry z Samborskich, urodzonego w Chełmie w dniu 6 sierpnia 1884 roku, ostatnio zamieszkałego w Częstochowie, który w roku 1924 wyjechał w niewiadomym kierunku i dotychczas nie powrócił, aby w terminie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wydrukowania niniejszego ogłoszenia, stawił się do Wydziału zamiejscowego sądu okręgowego piotrkowskiego w Częstochowie, gdyż w przeciwnym razie zostanie uznany za zmarłego.

Wzywa się również wszystkich, którzy o życiu lub śmierci zaginionego Michała Rozmaińskiego posiadają jakiekolwiek wiadomości, aby o znanych sobie faktach zawiadomili Sąd w powyższym terminie, powołując się na Nr. sprawy IV Co 156/33.

Wiceprezes **(—) A. Keller.**

Sekretarz **(—) J. Tęsiorowski.**

Obwieszczenie Nr. 1073-33.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie IV rew. Stefan Stodółkiewicz. zam. w Częstochowie przy ul. N. Marji Panny Nr. 55, w myśl art. 1148 i 1149 Proc. Cyw., niniejszem obwieszcza, że w dniu 15 lutego 1934 r. o godzinie 10 rano w sali posiedzeń Piotrkowskiego Sądu Okręgowego Wydział Zamiejscowy w Częstochowie na pokrycie należności Państwowego Banku Rolnego odbędzie się sprzedaż przez licytację publiczną osady włościańskiej, zapisanej w tabeli likwidacyjnej na wieś Starokrzepice, gmi- Kuźniczka, pow. Częstochowskiego pod Nr. 7, zawierającej przestrzeni ogólnej 16 morgów 123 pręty ziemi, na której między innemi wzniesione są następujące budynki:

1. Dom mieszkalny o 4-ch ubikacjach i sieni,

2. Stodoła o 1 klepisku i 2 sąsiekach oraz inne szczegółowo w protokule opisu wymienione.

Nieruchomość powyższa:

a) we wspólnem z osobami obcemi, dzierżawnem lub zastawnem posiadaniu nie znajduje się,

b) urządzoną ma księgę hipoteczną (R. N. 79) w Wydziale Hipotecznym w Częstochowie,

c) podlega ograniczeniom w stosunku drobienia i nabycia,

d) należy na prawie własności do Jakóba i Tekli małż. Kołeckich w równych, częściach niepodzielnie.

Wymieniona nieruchomość oszacowana została na sumę 11.100 złotych, zgodnie jednak z art. 18 p. 1 Ustawy o utworzeniu Państwowego Banku Rolnego (Dz. Ust. R. P. Nr. 117, poz. 966, z 1932 r.) nieruchomość wystawiona na licytację jako obciążona pożyczką, nie może być sprzedana z licytacji za sumę niepokrywającą wierzytelności Państw. Banku Rolnego, czyli że niniejsza nieruchomość nie może być sprzedana poniżej sumy 11.950 zł. 50 gr.

Biorący udział w licytacji, winni złożyć kaucję w wysokości 10 proc. od sumy szacunkowej. oraz świadectwo na prawo nabywania gruntów włościańskich.

Akta w sprawie powyższej sprzedaży znajdują się w kancelarji Wydziału Cywilnego Piotrkowskiego Sądu Okręgowego Wydział Zamiejscowy w Częstochowie.

Komornik **St. Stodółkiewicz.**

Festival śpiewaczy „Słowa Częstochowskiego"

odbędzie się 18 listopada.

Pod protektoratem wojewody kielec kiego, p. Jerzego Paciorkowskiego, oraz pod organizacyjnym patronatem posła dr. T. Biluchowskiego i dyr. Tow. Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej w Warszawie, prof. Baldwin-Ramułta, odbył się w dniu 12 czerwca br. w sali teatru ka meralnego, pierwszy wojewódzki konkurs śpiewaczy, zorganizowany przez „Słowo Częstochowskie".

Konkurs ten wyeliminował laureatów w osobach pp. Jerzego Rychtera, Franciszka Szymczyka, Olgi Grodzińskiej i Serafiny Stasiewiczowej.

Wczoraj w magistracie odbyło się ze branie organizacyjne zapowiedzianego festivalu, które miało na celu omówienie programu i bliższych szczegółów. Obradom w zastępstwie posła Biluchow skiego przewodniczył mec. Mężnicki. Zebrani jednogłośnie wypowiedzieli się za zaproszeniem do honorowego prezydjum festivalu p. wojewody Paciorkowskiego, gen. Dąbkowskiego, starosty Eustachiewicza, komisarza miasta Mackiewicza i posła d-ra Tadeusza Biluchowskiego.

W toku obrad ustalono, że wręcze nie nagród laureatom konkursu połączone zostanie z festivalem, którego datę ustalono na sobotę 18 bm., godzina 20, w sali Straży Ogniowej. W festivalu oprócz laureatów konkursu weźmie udział orkiestra symfoniczna 27 pp., chór „Lutni", znana w naszem mieście solistka-śpiewaczka, p. Irena Sorzonowa. Pozatem zapewniony jest jeszcze udział solistów-muzyków.

Na marginesie należy dodać, że program festivalu obejmuje słynną „Galję" Gounoda, którą wykona chór „Lutni" z towarzyszeniem orkiestry i śpiewem solo wym p. Sorzonowej.

Karygodna bezceremonjalność zarządu cmentarza

Bez zezwolenia rodziny zniszczyli grób i pochowali w nim inne zwłoki.

Do zanotowania mamy wypadek, który wywołać musi powszechne oburzenie.

W dniu 26 lutego 1926 r. na cmentarzu na Kulach pochowany został ś. p. Józef Wójcikowski. Trumna ze zwłokami złożona została w grobie Nr. 18, kwatery 34-tej, linji 6-tej. Grób otaczany był wyjątkową troskliwością przez rodzinę zmarłego w ciągu całego czasu.

W ub. środę, w dniu Święta Umarłych córka zmarłego, p. M. M. wraz ze swym mężem udała się na grób zmarłego, by złożyć na nim kwiaty, jak to corocznie bywało. Ku swemu najwyższemu zdziwieniu państwo M. stwierdzili, iż w miejscu, gdzie spoczywały dotąd zwłoki śp. Wójcikowskiego, pochowana została zmarła przed kilku dniami 19-letnia dziewczyna.

Oburzeni zbezczeszczeniem zwłok ojca udali się państwo M. do urzędu parafjalnego, gdzie oświadczono im, iż wypadek taki jest poprostu niemożliwy, przyczem polecono im udać się do kierownika cmentarza, który miał udzielić wyjaśnienia.

Kierownik cmentarza oświadczył, że przed 2 tygodniami polecono mu przekopać kwaterę 34-tą, gdzie zwłoki śp. Wójcikowskiego spoczywały, co też polecił robotnikom wykonać, ci zaś całą kwaterę przekopali i prawdopodobnie zrównali z ziemią grób zmarłego, ociernionego pięknie darniną.

Stan, w jakim grób znajdował się, świadczył niezbicie, iż zwłoki złożone zostały dopiero przed kilku laty, to też wyrazić należy zdziwienie, iż żaden z robotników, przekopujących kwaterę, ani kierownik cmentarza nie zwrócili na to uwagę.

Lekkomyślność — to zbyt słabe określenie postępowania zarządu cmentarza. Bezczeszczenie zwłok zwłok zmarłych w ten sposób zasługuje bezwzględnie na potępienie, tembardziej, że, jak się dowiadujemy, z podobnemi skargami zgłosiły się do urzędu parafjalnego jeszcze 3 osoby.

Narazie wstrzymujemy się od dalszych komentarzy, powrócimy jednak do tej sprawy po wszczęciu dochodzeń przez prokuraturę, do której rodzina zmarłego występuje.

Rodzina czytelnicza „Słowa" ma głos.

Odpowiadamy.

Zagrożonemu eksmisją:

Przegrał Pan proces z własnej winy, bowiem postąpił Pan niewłaściwie, potrącając gospodarzowi z komornego sumy jakie Pan zapłacił za naprawę dymiącego się pieca i zacieka ącego sufitu. Tego rodzaju sprawy rozstrzygnęło już orzeczenie sądu najwyższego, które opiewa, że lokatorowi przysługuje prawo wystąpienia na drogę sądową przeciwko gospodarzowi, gdy ten wzbrania się poczynić niezbędnych przeróbek i napraw w mieszkaniu, natomiast lokator nie posiada prawa przeprowadzania remontu na własny rachunek i potrącania wydatkowanej sumy z komornego. Takie załatwienie sprawy daje możność gospodarzowi wystąpienia na drogę sądową przeciwko lokatorowi i uzyskania eksmisji.

Posądzonemu:

W tym wypadku jest pan w zupełnym porządku. Ostatecznie każdemu może się przytrafić, że znajdzie się w posiadaniu fałszywej monety. Dobrze pan zrobił, że zwrócił się pan o wyjaśnienie do policjanta i niech się pan nie dziwi, że ten zapisał sobie pański adres i nazwisko. Nie dowodzi to, by miał pan za to być pociągany do odpowiedzialności, ale trzeba było podać źródło skąd pan otrzymał fałszywą monetę, a musi pan wiedzieć, że i sprzedawca, który ją panu wręczył, chyba też nieświadomie, odpowiadać za to nie będzie, bowiem od czasu wydania monety do czasu reklamacji upłynął dłuższy czas i trudno dowieść, że jest to ta sama moneta, którą on panu wydał.

Bezrobotnemu:

Może pan być spokojnym. Zgodnie z art. 23 p. a Ustawy z dnia 11 kwietnia 1924 r. w okresie zimowym, od 1 listopada do 31 marca 1934 r. eksmisje z mieszkań jedno lub dwupokojowych sąd zawiesza, o ile takie zawieszenie jest usprawiedliwione położeniem pozwanego, a w szczególności tem, że z powodu okoliczności od niego niezawisłych pozostaje bez pracy.

Wstrzymanie eksmisji na okres zimowy nie odbywa się jednak automatycznie, na zasadzie ustawy, lecz w każdym wypadku, winno być złożone przez zainteresowaną osobę podanie do właściwego sądu i wstrzymanie eksmisji następuje dopiero po rozprawie sądowej.

P. Paweł Grzmot:

List z omówieniem zamieścimy w kolejności korespondencyjnej.

Tartak padł pastwą płomieni. Dziś w nocy Straż ogniowa zaalarmowana została wiadomością o pożarze, jaki wybuchł w tartaku braci Faktor przy ul. Narutowicza 83. Na miejsce pożaru wyruszyło niezwłocznie pogotowie straży pod dowództwem naczelnika Wojciechowskiego. Przystąpiono niezwłocznie do akcji ratunkowej, która jednak była niezmiernie utrudniona ze względu na łatwopalny materjał. Dzięki energicznej akcji pożar został zlokalizowany. Pastwą płomieni padł cały prawie tartak wraz z maszynami oraz szlifiernia. Straty wynoszą 50 tys zł. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek zaprószenia ognia w trocinach.

Na gorącym uczynku. Sąd grodzki skazał wczoraj na osiem miesięcy więzienia mieszkańca wsi Łazice, gminy Rększowice, Władysława Adamusa, który w mieszkaniu przy ul. Dąbrowskiego 47 ujęty został na gorącym uczynku kradzieży jesionki z przedpokoju.

Ciągnienie dolarówki. Dnia 2 go bm., pod przewodnictwem radcy ministerjalnego, Witolda Szczelika, odbyło się ciągnienie dolarówki.

W wyniku ciągnienie padły następujące wygrane: -

12.000 dolarów na nr. 489843.

3.000 dolarów na nr. 750392 i 1144554.

Po 1 000 dolarów: na nr. nr. 175955, 941762, 528931, 1206063, 107580, 817057 i 1194598

Po 500 dolarów: nr. 504851, 1176878, 108245. 140384, 380311, 596151, 809710, 25690, 1185436 i 1472592.

Z RADOMSKA.

— O pomoc dla bezrobotnych. W trosce o dobro i los bezrobotnych p. komisarz Landecki wraz z zastępcą swym p. Fibichem wyjechał w dniu dzisiejszym do Łodzi, celem uzgodnienia z władzami wojewódzkiemi planów nie sienia pomocy bezrobotnym w okresie zimowym.

— Wieczornica ku czci Nieznanego Żołnierza. Staraniem młodzieży PCK odbyła się w sali „Kinema" wieczornica ku czci Nieznanego Żołnierza. Na program złożyły się: przemówienie, deklamacje i żywy obraz. Całość wypadła dość dobrze.

— Niema obawy... W związku z pogłoskami jakoby p. St. Niemiec przyjęty został przez Zarząd Miejski do pracy na stałe, dowiadujemy się od p. komisarza Landeckiego, iż został on przyjęty tymczasowo, do czasu wybrania so bie przez p. komisarza odpowiednich kandydatów na stanowiska referentów poszczególnych działów, na których zajdą również zmiany, przypuszczalnie już od 1 grudnia rb.

Niema więc obawy, że stanowiska w magistracie zajmą tylko ludzie dobrze sytuowani.

— Nagły zgon. W restauracji Stefana Wolniaka w Radomsku, zmarł nagle na udar serca Abram Frydman, lat 69, zam. w Pławnie.

— Amatorzy miodu. Leonard Oczkowski (Wilsona 28) zgłosił policji o kradzieniu mu przez nieznanych sprawców 5 uli miodu wartości około 80 zł.

— Pożar przy ulicy Stodolnej. W mieszkaniu Franciszka Szlegra (Stodolna 4) wybuchł pożar od belki, wsunietej w przewód komina. Ogień w zarodku stłumiono.

Ciekawostki ze świata.

Słońce optycznem złudzeniem.

Holenderski matematek, dr. van de Brenk, był przez cały rok dotknięty ślepotą. Obecnie, odzyskawszy wzrok, ogło sił rezultaty swych badań, które przeprowadził w czasie gdy przebywał w przymusowych mrokach.

Najbardziej wstrząsające z jego odkryć, datujących się z tego okresu, jest, że słońce jest jakoby jedynem optycznem złudzeniem naszych oczu. W wykładach swych, prowadzonych na uniwersytecie w Leydzie, profesor van de Brenk dowodzi, zapomocą obliczeń prawdy tego niezwykłego, w każdym razie twierdzenia.

Pewien fabrykant paryski wypuszcza obecnie w świat niezwykłą nowość. Są to szydełka i druty do robót ręcznych, mające tą właściwość, że świecą w ciemnościach, jak wskazówki znanych już zegarków. Ta nowość pozwala na robienie roboty nawet wtedy, gdy w pokoju są absolutne ciemności, naprzykład w sali kinoteatru.

Komisja okulistów zbadała, że w Anglji około 10 procent mężczyzn cierpi na ślepotę barw. Skonstatowano dalej, że prawie wszyscy dotknięci tym brakiem, są lub byli w służbie morskiej. Oznaczałoby to fakt, iż daltonizm jest czemś w rodzaju choroby zawodowej marynarzy.

Wesoły kącik.

Obdarty—ale zwycięzca.

— Znowu się biłeś z Antkiem i znowu trzeba ci sprawić nowe ubranie.

— Ej, co tam! Ale żeby mama widziała jak Antek wygląda! No, jego matka będzie musiała sobie nowego Antka kupić.

W restauracji.

— Nie możecie przecedzić herbaty? Pełno listków pływa mi w szklance.

— To naumyślnie, proszę pana. Pryncypał chce gości przekonać, że to nie ziółka, ani siano, ale czysta, prawdziwa herbata.

Podział pracy.

— Czy wiesz, Jasiu, już zaczynają o nas plotkować! Musimy się pobrać, choć byśmy mieli żyć o chlebie i wodzie. Jakoś sobie poradzimy. Musimy obmyślić, jak to najlepiej uczynić.

— A więc w takim razie pomyśl o chlebie a już o wodę ja się postaram.

Budujmy Flotę Narodową.

Musimy zebrać 7 miljonów złotych na budowę Floty Narodowej.

Przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej powstaje specjalny „Fundusz Obrony Morskiej” w miejsce rozwiązanego Komitetu Floty Narodowej pod kierunkiem specjalnego Zarządu z gen. Kazimierzem Sosnkowskim na czele.

Fundusz Obrony Morskiej, jak sama jego nazwa wskazuje, przeznaczony jest wyłącznie na rozbudowę marynarki wojennej. Zasadnicze postanowienia dotyczące Funduszu Obrony Morskiej są:

1) Fundusz Obrony Morskiej powstaje z ofiarności społeczeństwa na cel ogólno-państwowy, obrony morskiej, a przedewszystkiem na budowę okrętów marynarki wojennej, ma zatem charakter dobra publicznego, ofiarowanego Państwu i dlatego pozostaje pod opieką i w dyspozycji Rządu Państwa.

2) Fundusz Obrony Morskiej tworzy się drogą zbiórki publicznej, organizowanej pod firmą Ligi Morskiej i Kolonjalnej i prowadzonej przez jej placówki i ewentualnie przez organizacje pokrewne, związane w tej akcji z Ligą Morską i Kolonjalną.

3) Fundusz Obrony Morskiej nie może być obciążany żadnemi wydatkami administracyjnemi.

4) O sposobie użycia Funduszu decyduje każdorazowo prezes ministrów na wniosek ministra spraw wojskowych i po wysłuchaniu opinji zarządu Funduszu.

Jak z powyższego wynika, Fundusz Obrony Morskiej ma służyć celom ogólno-państwowym, a w szczególności budowie okrętów marynarki wojennej, tak nam potrzebnej celem zabezpieczenia stanu posiadania własnego wybrzeża morskiego.

Niema chyba na świecie Polaka, któryby się przeciwstawił temu celowi.

Fundusz ten musimy utworzyć.

A utworzyć ten Fundusz jest łatwo. Trzeba tylko zorganizowanej woli społeczeństwa i nieznacznej ofiary ludzi dobrej woli.

Zarząd główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Warszawie określił w sprawie zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, że do dnia 31.XII 1934 r. powinna być zebrana suma 7 miljonów złotych, a więc tyle ile wynosi koszt budowy małej nowoczesnej jednostki bojowej morskiej. Ustalając powyższą sumę, jako cele do osiągnięcia w najbliższej przyszłości, zarząd główny oblicza, że wyniesie to na głowę ludności po 22 grosze rocznie, a więc po 1 zł. 10 gr. na przeciętną rodzinę w Polsce.

W akcji tej pokażemy światu, że umiemy się zorganizować i że szlachetne współzawodnictwo wszystkich ma jedynie na celu dobro ojczyzny i obywateli.

W najbliższych dniach nastąpi ukonstytuowanie się Zarządu Sekcji Funduszu Obrony Morskiej przy Zarządzie miejscowego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, który przystąpi już do pracy.

Liga Morska i Kolonjalna
Oddział w Częstochowie.

100 miljonów złotych na inwestycje.

W celu upamiętnienia piętnastolecia odzyskania niepodległości, specjalnem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, został utworzony Fundusz Inwestycyjny, przeznaczony na finansowanie celowych z punktu widzenia państwowego inwestycyj.

Zarząd oraz ustalanie zakresu w kierunku działalności Funduszu Inwestycyjnego został poruczony władzom Funduszu Pracy.

Na środki finansowe Funduszu Inwestycyjnego złożą się dochody z finansowanych przezeń inwestycyj oraz dotacje zwrotne i bezpowrotne skarbu państwa. W tym celu minister skarbu został upoważniony do wypuszczenia opiewających na okaziciela bezterminowych skryptów dłużnych skarbu państwa pod nazwą „bonów Funduszu Inwestycyjnego* i do przekazywania ich Funduszowi Inwestycyjnemu tytułem zwrotnym lub bezzwrotnym.

Bony Funduszu Inwestycyjnego mogą być wypuszczone serjami w sumie łącznej, nieprzekraczającej kwoty 100 miljonów zł. i będą umarzane w drodze perjodycznych losowań, przyczem bon losowany będzie wykupiony za wielokrotność jego wartości imiennej.

Na żądanie posiadaczy bony Funduszu Inwestycyjnego będą wykupywane według ich wartości imiennej przez kasy urzędów skarbowych na warunkach, które określi rozporządzenie ministra skarbu. Zabezpieczenie specjalne tych bonów stanowią majątek i dochody Funduszu Inwestycyjnego oraz cały majątek i dochody lasów państwowych.

Bony Funduszu Inwestycyjnego i przychody od nich będą wolne od wszelkich podatków i danin państwowych oraz samorządowych, a będą miały wszelkie prawa papierów pupilarnych i będą mogły być używane do lokowania kapitałów fundacyjnych i kościelnych, korporacyj publicznych oraz kaucyj cywilnych i wojskowych. Bony Funduszu Inwestycyjnego będą również przyjmowane w ich wartości imiennej na spłatę wszelkich należności skarbu państwa bez żadnych ograniczeń.

Naiwnych i chciwych nigdy nie brak

Nieprawdopodobna afera powielania banknotów złotowych w Częstochowie.

Od czasu do czasu miasto nasze ma swoje sensacje. Jedne z nich mijają szybko, nie pozostawiając żadnego śladu inne trwają dłużej, żywo przez wszystkich komentowane i omawiane.

Ostatnio wśród szerokich rzesz kupiectwa obiega nieprawdopodobna hisorja o jakimś kupcu, który namówiony przez jakiegoś „niebieskiego ptaka” przystąpił do spółki w „powielaniu banknotów złotowych — stracił na tym interesie kilka tysięcy złotych.

Cała ta sprawa, jeśli chodzi o bliższe szczegóły przedstawia się następująco:

Do znanego w mieście naszem kupca — nazwijmy go panem Zet. — zgłosił się młody i elegancko ubrany pan, który pod pozorem pewnego interesu poprosił o dłuższą chwilę poufnej rozmowy. W czasie rozmowy przybyły zaproponował gospodarzowi demonstrację wynalezionego przez siebie aparatu do „powielania” banknotów pieniężnych. Kupiec, powodowany raczej może ciekawością, niż chęcią uczestniczenia w podejrzanym i występnym interesie, umówił się z nieznajomym na dzień następny.

Stosownie do umowy wcześnie rano dnia następnego w mieszkaniu p. Zet. zjawił się ów nieznajomy pan z walizką poważnych rozmiarów. Obaj panowie zamknęli się w jednym z pokojów, poczem wynalazca aparatu przystąpił do wydobycia go z walizy i zmontowania na miejscu. Aparat składał się z kombinacji drutów, cewek i bateryj oraz płytek szklanych stykających się z sobą nakształt zwykłej prasy biurowej. Końce przewodów łączy się z kontaktem elektrycznym wprowadzając do aparatu prąd elektryczny, rzekomo potrzebny i nieodzowny przy powielaniu banknotów. W W obecności p. Zet. konstruktor aparatu zapoznał p Zet z szczegółami budowy tajemniczego aparatu, który w krótkim czasie miał uczynić obu ludźmi bogatymi. Nie budząca żadnych zastrzeżeń u p. Zet. maszyna owa stała się przedmiotem zainteresowania i dociekań, aż wreszcie na uczynioną przez nieznajomego propozycję p Zet zgodził się na dokonanie jego pierwszej próby powielania i w tym celu wręczył p. K. — nazwijmy go tak — siedem sztuk banknotów 20-złotowych, które następnie poprzekładał starannie arkuszami papieru specjalnego tej samej wielkości i włączywszy prąd elektryczny kazał czekać około godziny zanim sposobem elektrochemicznym białe arkusiki papieru zamienią się na autentyczne 20-złotówki. Kiedy oznaczony czas minął podniesiony płytki szklane i p. K. wyjął z aparatu 15 banknotów 20-złotowych, których autentyczność nieulegała najmniojszej wątpliwości, jak się o tem przekonał sam p. Zet. w jednym zł miejscowych banków. Powtórzono próbę kilkakrotnie, a każda dała zdumiewające rezultaty w postaci nowych niewygiętych banknotów 29 złotowych.

Postanowiono dokonać eksperymentu na większą skalę i w tym celu upewniony dotychczasowemi sukcesami p. Zet. wręczył p. większy pakiet 20 złotówek, by użył ich do kopjowania. P. K. postąpił z pieniędzmi w sposób identyczny z poprzednim, umieścił poprzekładaną paczkę pod płytami, uprzednio posypawszy starannie poszczególne banknoty proszkiem, który miał przyśpieszyć proces elektrochemicznej fabrykacji pieniędzy.

Umieściwszy następnie całą paczkę w aparacie p. K. pożegnał się z gospodarzem i pozostawiając go w pokoju wyszedł.

W czasie nieobecności konstruktora p. Zet dotknął nieopatrznie jednego z kontaktów, nastąpiło krótkie spięcie w rezultacie którego, znajdujący się między banknotami i obok nich proszek wybuchnął i spłonęły całkowicie wszystkie znajdujące się pod płytami 20-złotówki.

Po powrocie p. K. kupiec wystąpił z zarzutem oszustwa twierdząc, że p. K. zręcznie zamienił pieniądze na zwykły papier, obsypał go magnezją i przez specjalne uszkodzenie przewodów spowodował przy najlżejszym nawet wstrząsie krótkie spięcie i pożar w aparacie, by tym zatrzeć ślady swego oszustwa.

Tak twierdzi p. Zet. Ile jest w tem prawdy niewiadomo, w każdym razie p. Zet. będzie miał na całe życie dobrą dla siebie nauczkę.

Pożółkłe kartki z dziejów Częstochowy.

Prześladowanie działaczy niepodległościowych. — Dr. Juljan Kalinka, zapomniany wybitny działacz, jego aresztowanie i zesłanie przymusowe.

Pod dozorem policji byłi jeszcze: Mikołaj Konstantynowicz, ur. 1825 roku w Suwałkach, b. wychodźca, przybyły do Częstochowy 3 września 1859 roku, jako nauczyciel w zakładzie naukowym Fryderyka de Lippe. Pozostał tutaj do 27 czerwca 1860 roku. Przez cały czas swej bytności w Częstochowie pozostał pod tajnym dozorem politycznym (akta M. m. Cz. R. 1856 Nr. 6).

Hersz Ejger, pochodził ze znanej, zamożnej rodziny żydowskiej, kiedyś rabinicznej, a potem przemysłowcow. Był wychodźcem.

Lazarus vel Lajzer Grosman był pierwszym księgarzem częstochowskim, a później jednym z pierwszych przemysłowców—wapienniarzy w Częstochowie. Ojciec znanej rodziny przemysłowców częstochowskich Grosmanów. U Grosmanów zbierała się ówczesna inteligencja polska i żydowska. Częstym gościem był tam dr. Kalinka, o którym mowa będzie niżej, oraz emigranci polityczni. Nadzór nad nimi rozciągnięty został 18 maja 1855 r. z polecenia Namiestnika królewskiego za „stosunki z podejrzanemi osobami z zagranicy”. Syn Lazarusa Grosmana, Hipolit, padł ofiarą r. 1863 (patrz Słowo Częstochowskie Nr. 204 z 1933 roku).

Również Dorota Żołądkowska, lat 50, była długie lata pod dozorem policji.

Henryk Keller, syn Izydora, właściciel kilku domów, był—według opowiadań ówczesnych ludzi—obok dr. Kalinki jednym z najczynniejszych działacy niepodległościowych w naszem mieście i ofisrował na cele powstania znaczną część swego majątku. Po ucieczce d-ra Kalinki. Keller był podobno tajnym przedstawicielem rządu powstańczego na terenie Częstochowy. Jego pracę konspiracyjną ułatwiało mu to, że będąc sam właścicielem majątku Libidza pod Częstochową, ogniskował tam część swojej pracy politycznej. Keller był jeszcze w 1867 r. pod dozorem policji.

Najwięcej danych zachowało się o nieznanym dotychczas, a bodaj że najważniejszym działaczu niepodległościowym z tamtego czasu na terenie Częstochowy, dr. Juljanie Kalince. Doktór Kalinka ur. 1820 r. w Krakowie. Był on synem sędziego pierwszej instancji trybunału krakowskiego i bratem znanego pisarza i działacza społecznego, a potem ks. Walerjana Kalinki. Ponadto miał on braci: Aleksandra — sędziego i Kazimierza — adwokata, w Kielcach, gdzie sam też mieszkał w 40-ch latach ub. stulecia. (Encyklopedja Powszechna Orgelbranda, lit. K.)

W 1846 r. znalazła rosyjska władza śledcza w Kielcach podejrzane zapiski, skierowane do J. K. Wszelkie poszlaki wykazały, że były one adresowane do działacza niepodległościowego, młodego 26-letniego lekarza, dr. Juljana Kalinki. Został on aresztowany, śledztwo jednak nie mogło mu wykazać konkretnego przestępstwa. Oddano go przeto pod dozór policji.

W 1848—9 r, dr. Kalinka przeniósł. się do Częstochowy i jako działacz niepodległościowy znalazł tutaj dużo znajomych w sferach inteligencji częstochowskiej. Prędko stał się bardzo lubianym i wziętym lekarzem. Ale wierny tradycji rodzinnej swego brata, Walerego, był on w Częstochowie, jak ongiś w Kielcach, mężem zaufania emigracji demokratycznej, co widocznie nie uszło uwagi sług carskich. Bowiem 24 stycznia 1851 r. prezydent miasta otrzymał rozkaz warszawskiego gubernatora cywilnego, że Namiestnik królewski przekonawszy się ze złożonego raportu wojennego naczelnika okręgu radomskiego, o wyniku śledztwa przeciwko Kalince, który ściąga na siebie podejrzenie o nieprzychylność dla rządu, przeto Namiestnik za pośrednictwem Komisji Rządowej Spraw Wewn., rozkazuje, aby dr. Kalinka opuścił Częstochowę i przeniósł się na zamieszkanie wgłąb kraju, a do tego czasu nakazuje zarządzić nad nim ścisły dozór policyjny.

Zawiadamiając o tem prezydenta miasta, gubernator poleca zapytać d-ra Kalinkę, gdzie obiera sobie miejsce zamieszkania i pozostawia mu 30 dni do przeprowadzenia się. Ponadto poleca przyjąć od niego protokularne zabezpieczenie, że w tym terminie spełni ten rozkaz.

Jednocześnie każą zwrócić Kalince uwagą, że najwłaściwiej byłoby, gdyby przeniósł się do jednego z powiatów dawniejszej guberuji Podlaskiej i nadmienia mu, że miejsce to jest wskazane przez wyższą władzę. Gdyby Kalinka nie mógł dotrzymać terminu opuszczenia Częstochowy, lub nie zgodziłby się na wskazaną mu okolicę, to powinien powody tego podać do przedłożonego protokułu.

Inż. H. Wilczyński.

Najdziwniejsza wojna na świecie.

Specjalny korespondent „Timesa“, który przebywa na granicy pomiędzy Boliwją a Paragwajem, na terenie t. zw. Chaco, przesyła ciekawe wrażenia z tego terenu. Wiadomo dobrze, że spór o Chaco toczy się od stu lat, a że wielkość tego terenu równa się wielkością obszarowi Anglji, Boliwja, odcięta od morza, chce koniecznie otrzymać dostęp do rzeki Paragwaj, znajdującej się na wschodnich granicach republiki.

Wojna, która się tam rozpoczęła, trwa już z górą rok i jest grą w ciuciubabkę. Patrole obu wojsk wędrują na ślepo, szukając siebie wzajemnie. — 80,000 ludzi szuka siebie w tym bezpańskim kraju. Patrole muszą przebijać się przez gęsty bór przy pomocy noża i siekiery. Gdy przeciwnicy usłyszą te trzaski przy cięciu lasu, kierują tam ogień. Wtedy zaraz zjawiają się żołnierze i wykopują rowy strzeleckie Karabiny maszynowe idą w ruch, ale nikt nie widzi, gdzie się strzela i do kogo. Dlatego trzeba budować specjalne platformy na drzewach dla karabinów maszynowych.

Paragwajczycy mają przewagę nad Boliwijczykami, ponieważ są obyci z tem środowiskiem. Ponieważ żołnierze Boliwji rekrutują się przeważnie z wyżyn górskich, gubią się zupełnie i tracą w tem środowisku. Niekiedy dochodzi do humorystycznych wręcz pomyłek. Ranni obu stron znajdują się w fatalnych warunkach.

Oficerowie są przeważnie Hiszpanami, Anglikami, Niemcami i Amerykanami. Po stronie Boliwji bierze udział gen. Kundt,który z reorganizował armję boliwijską.

Człowiek, dla którego niema miejsca w żadnem państwie.

W jednej z cel centralnego więzienia w Rydze siedzi od szeregu miesięcy dziwny człowiek, którego życie od czasu zakończenia wielkiej wojny dotychczas nie zostało unormowane.

Kazimierz Maciesza, z pochodzenia Polak, pobił wszystkie rekordy obieżyświatów. Był on we wszystkich państwach Europy, odwiedził Turcję, Sowiety, Kanadę, obydwie Ameryki i wreszcie znalazł się w więzieniu ryskiem za brak paszportu.

— Ten — jak on sam siebie nazywa — „człowiek bez paszportu, lecz z duszą“ — urodził się w roku 1890 w Rydze. Ojciec jego był brakarzem w tartaku. Do 1915 r. Maciesza mieszkał w Rydze, następnie wstąpił do szkoły marynarki handlowej, potem służył w charakterze podoficera w marynarce rosyjskiej, a w r. 1920 wraz z oddziałami armji Wrangla wyjeżdża do Turcji.

W Stambule udaje mu się wstąpić na okręt niemiecki i przybyć do Hamburga. Konsul łotewski w Hamburgu wydaje mu dokument tymczasowy, na podstawie którego jedzie do Rygi, gdzie dowód ten władze mu zabrały i wystawiły t. zw. paszport nansenowski na tej podstawie, że ojciec jego w swoim czasie podawał się za Litwina, a więc syn niema prawa otrzymać obywatelstwa łotewskiego.

Prędko wyczerpuje się uciułany grosz i Maciesza po zastanowieniu się nad swym losem, decyduje się wyjechać do Sowietów, gdzie mieszka jego siostra. Na okręcie amerykańskim, który wiezie zapasy żywności głodującym chłopom Powołża w r. 1921, ładuje on w Leningradzie.

Po kilkudniowym pobycie u siostry zostaje aresztowany, staje przed sądem i skazany zostaje na zesłanie do obozu koncentracyjnego w Chołmogirach.

Z obozu ucieka i przypadkowo trafia do mieszkania telegrafisty kolejowego, który wówczas był nieobecny w domu. Maciesza zabiera jakieś przyrządy i rusza z niemi wzdłuż linji kolejowej Archangielsk — Leningrad, po drodze „sprawdzając“ słupy telegraficzne oraz korzystając z pomocy władz wojskowych.

Po przejściu kilkuset kilometrów przybywa do Leningradu, gdzie przypadkowo spotyka przyjaciela, który dopomaga mu w ucieczce do Łotwy. Na granicy znowu go zatrzymują i za nielegalne jej przekroczenie wędruje on do więzienia.

W sądzie sprawa przestępstwa została załatwiona przychylnie o tyle, że uniewinniono go, lecz nakazano opuścić granice Łotwy.

Maciesza nielegalnie przedostaje się na statek amerykański i przyjeżdża do Ameryki, gdzie odrazu udaje mu się otrzymać posadę pomocnika kapitana na statku przemytników wódki. Gdy policja prohibicyjna zlikwidowała bandę przemytników alkoholu, Macieszę wysiedlono ze Stanów Zjednoczonych i „podrzucono“ w Hiszpanji.

Władze hiszpańskie przerzuciły go do Portugalji. Portugalczycy po kilkutygodniowjm przetrzymywaniu go w areszcie, zkolei przerzucili go z powrotem. Hiszpanie nie chcąc „bawić się w piłkę“, odstawili go do Francji. Francja do Szwajcarji, gdzie przez dłuższy czas siedział w komfortowem więzieniu.

W r. 1930 znalazł się on znowu w Rydze, gdzie trafia znowu do policji, przyczem oskarżono go o zajmowanie się kontrabandą i osadzono w więzieniu.

Zarzut okazał się bezpodstawnym, wypuszczono więc go z więzienia i Maciesza po kilkudniowej głodówce został przyłapany na kradzieży bochenka chleba. Znowu więzienie, znowu sąd i nakaz opuszczenia granic Łotwy.

Lecz nikt mu żadnego dokumentu nie wydaje, a Maciesza właśnie chce mieć dowód osobisty.

Wreszcie niedawno przywieziono go do Rygi, jako urodzonego w tem mieście. Przez 10 lat Maciesza siedział 30 razy w więzieniu, a ma na sumieniu tylko jedno przestępstwo — kradzież bochenka chleba.

Dziennikarzom którzy odwiedzili go w więzieniu oświadczył:

— Sprzykrzyło mi się to wszystko. O co ja wszystkich proszę? O wydanie dowodu osobistego. Bez paszportu nie jestem człowiekiem, nawet więźniowie ze mnie się śmieją.

Termin odsiadywania kary kończy się w grudniu. Jako cudzoziemcowi uciążliwemu grozi mu ponowne wysiedlenie.

Maciesza nie traci nadziei, że w końcu jakieś państwo przyzna mu obywatelstwo chociażby z tej racji, że siedział on literalnie za nic w więzieniu.

RADJO.

WARSZAWA 4 listopada

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka 7.20 Płyty gramofon. 7.35 Dziennik poranny 7.40 Płyty gramofon. 7.52 Chwilka gospod. domowego. 7.55 Program na dz. bież. 11.30 Codz. przegląd prasy polskiej 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11.45 Komunikat 11.50 Wiadom. bieżące. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Transm. ze Lwowa. 12.30 Dziennik południ. 12.10 Wiadom. meteor. 12.30 Transm. ze Lwowa 15.30 Wiadom. gospod. 15 40 Skrzynka strzelecka. 15.55 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00 Koncert 16.20 Odczyt. 16.40 Francuski. 16.55 Koncert w wyk. ork. P.R. pod dyr. J. Ozimińskiego. 17.45 Transmisja ze Lwowa 18.00 Tr. nabożeńswa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.05 Rozmaitości. 19 25 Kwadrans literacki. 19.40 Program na dzień nast. 19.45 Dzien. wiecz. 20.00 Przemówienie. 20.10 Skrzynka poczt. techn. 20.30 Fragment koncertu Europejskiego 21.30 Koncert chopinowski. 22.10 Odczyt w jęz. ang. 22.25 Wiadomości sport. 22.40 Tr. z Budapesztu. 23.15 Wiadomości meteor. dla kom. lotn. i komun policyjny. 23 20 Płyty gramof.

KATOWICE 4 listopada

7.00 Audycja poranna z Warsz. 11 25 Program na dz. bież. 11.30 Transm. z Warsz. 11.50 Wiad. bież. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Tr. ze Lwowa i Warsz. 15.25 Sląskie wiad. gospod. 15.30 Wiad, gosp. z Warsz. 15.50 Płyty gramofon. 15.55 Transm. z Warszawy 16.00 Płyty gramof, 16.20 Transmisja z Warszawy 16.55 Skrzynka pocztowa dla dzieci. 19.05 Rozmaitości. 19.10 Odczyt 19.25 Kwadrans liter. 19.45 Trans. z Warszawy. 20.15 Płyty gramof. 20.30 Tr. z Budapesztu. 21.30 Koncert Chopinowski. 22 25 Wiadom. sport 22.35 Program na dz. nast. 22.40 Transm z Budapesztu. 23.15 Tr. z Warszawy.

EUGENJUSZ SUE.

KSIĄŻĘ PODZIEMI

132) POWIESC.

Domek ów znajdował się między dziedzińcem i ogrodem, w części miasta dość samotnej, chociaż bliskiej Pól Elizejskich, najulubieńszego miejsca przechadzki paryżan. Młody hrabia Saint-Remy wielkie ciągnął korzyści z mieszkania w takiem położeniu. Kobiety mogły go odwiedzać tajemnie, wchodząc furtką ogrodową, przez uliczkę, łączącą ulicę Marboeuf i Chaillot. Zaraz obok znajdował się ogród jednego z najpierwszych ogrodników paryskich i damy, idące do hrabiego, w razie niespodziewanego spotkania, miały tłumaczenie gotowe, że przyszły po kwiaty. Skłamałyby wreszcie tylko przez połowę, bo i hrabia posiadał także znakomitą oranżerję, prowadzącą od samej furtki do buduaru na pierwszem piętrze. Bez przenośni więc godzi się powiedzieć, że dama, przestępująca niebezpieczny próg domu hrabiego, szła na zgubę po ścieżce usłanej kwiatami. Księżna de Lucenay, zazdrosna, jak wszystkie kobiety namiętne, kazała sobie dać klucz od tej furtki

Dom hrabiego dzielił się na dwie części, dolne piętro, gdzie przyjmował damy, i górne, gdzie przyjmował towarzyszów gry, polowania, biesiad, wreszcie ludzi, których tytułują ogólnem mianem przyjaciół. Hrabia, mężczyzna młody, piękny, dowcipny, czuły i zakochany, w starożytnych Atenach byłby uwielbiany jak Alcybiades; za dni naszych był tylko podłym oszustem i fałszerzem.

Górne piętro miało charakter całkiem męski, meble proste, za całą ozdobę broń piękna, portrety koni, co na wyścigach zwycięstwa odniosły, fajczarnia i sala do gry.

Po tem opisaniu mieszkania hrabiego, czytelnik raczy towarzyszyć nam do mieszkania pana Edwards Peterson, naczelnika stajni hrabiowskiej, który zaprosił do siebie na herbatę pana Boyer, kamerdynera hrabiego.

— Kochany panie Boyer, — rzekł Edwards — mam się poradzić u ciebie w ważnej rzeczy i dlatego prosiłem cię na śniadanie.

— Jestem cały na twoje usługi, kochany panie Edwards.

— Wiadomo ci, że zgodziłem się z hrabią o utrzymanie zupełne stajni, to jest ośmiu koni i sześciu ludzi, ogółem za dwadzieścia cztery tysiące franków rocznie, licząc w to i moją pensję. Przez cztery lata hrabia płacił mi regularnie, ale około połowy zeszłego roku zawołał mnie razu jednego i powiedział: „Edwards, winienem ci około dwadzieścia tysięcy franków, ile cenisz najniżej moje konie i pojazdy? — Trzydzieści sześć tysięcy franków. — Jeżeli tak, rzekł do mnie hrabia, kup wszystko razem za tę cenę, pod warunkiem, że za dwanaście tysięcy franków, które zostają po potrąceniu twojej należności, będziesz utrzywał i zostawisz do mojego rozporządzenia konie, ludzi i pojazdy przez sześć miesięcy.

— I przyjąłeś, panie Edwards? wszak to złoty interes.

— Ma się rozumieć, za dwa tygodnie upływa termin sześciomiesięczny, a konie i pojazdy będą uż moje.

— Nic prostszego. Akt, ile mi wiadomo, redagował pan Badinot.

— Radzę zrobić to samo, co ja. Znajduję się zupełnie w takiem samem jak ty położeniu. Po potrąceniu należnych mi osiemdziesięciu tysięcy zostawało jeszcze sześćdziesiąt, za które obowiązałem utrzymywać dom, stół, opłacać ludzi itp. Naturalnie, że i na tych wydatkach coś zarabiam. Tak tedy z końcem tego miesiąca...

— Dom będzie twój, a konie i pojazdy moje.

— Tak jest, mój kochany.

— Hrabia więc zrujnował się?

— W pięć lat.

— A odziedziczył majątku?

— Nie więcej, jak miljon w gotowiźnie, — rzekł Boyer tonem dosyć pogardliwym — dodaj do tego miljona jeszcze ze dwakroć sto tysięcy długów, to ujdzio, wczoraj mówiono mi o młodym księciu Montbrison, kuzynie księżny de Lucenay. który z Włoch przyjeżdża i dom sobie zaprowadza. Poprosimy pana hrabiego, tak dobry jest pan, że nie odmówi wstawienia się za nami do księcia Montbrison, powie mu, że odjeżdżając do misji francuskiej w Gerolstein, sprzedaje całą swą ruchomość. Powiedzże mi, panie Boyer, co nasz pan teraz z sobą zrobi?

— Pojedzie do Niemiec dobrym koczem podróżnym.

— Czy czasem nie spodziewa się jakiej sukcesji?

— Żadnej zgoła, ojciec jego prawie nic nie ma.

— Zaraz ci powiem, nie jest to żaden sekret, bo kiedyś rzecz była głośna w całym Paryżu. Hrabia Saint-Remy, ojciec naszego pana, zakochał się niegdyś w młodej pannie, bogatej i ożenił się z nią, ona to wniosła mu w posagu miljon, który w jego ręku poszedł z dymem, czego mieliśmy zaszczyt być świadkami.

Boyer głęboko skłonił się, Edwards uczynił to samo.

— Wszystko szło bardzo dobrze. wtem ojciec hrabiego znalazł listy, z których się okazało, że żona jego, we trzy lata po ślubie, kiedy on znajdował się w podróży miała romans, odkrycie to zrobił po piętnastu latach małżeństwa. Na szczęście, czy na nieszczęście, pan nasz urodził się w trzy kwartały po powrocie ojca z tej nieszczęsnej podróży. Cokolwiek bądź natychmiast rozstał się z żoną. Od tego czasu nigdy nie widział ani jej, ani syna i osiadł na prowincji w Asnieres, tam, jak mówią, żyje samotnie jak wilk, utrzymując się z bardzo szczupłego majątku, który, jak sobie możesz wystawić, niemało nadwerężył, latając przez półtora roku po rozmaitych krajach. W Asnieres z nikim nie przestaje, tylko z żoną i córką pana Fermont, który umarł od lat kilku. Nie powodzi się tej rodzinie. bo słyszałem, że przed kilku miesiącami brat pani Fermont zastrzelił się.

— A matka naszego pana?

— Dawno już umarła.

Tu rozmowę stangreta i kamerdynera przerwało wejście lokaja olbrzymiego wzrostu, starannie upudrowanego, chociaż dopiero była jedenasta godzina zrana.

— Panie Boyer, — rzekł olbrzym— pan hrabia dzwonił już dwa razy.

HRABIA DE SAINT-REMY.

We dwie godziny po rozmowie Boyera z Edwardsem, ojciec hrabiego de Saint-Remy zapukał do domu syna.

Stary hrabia de Saint-Remy był słusznego wzrostu, jeszcze rzeźwy i silny mimo podeszłego wieku, cera prawie miedziana, dziwnie odbijała od zupełnie białych włosów i białej brody, gęste brwi czarne na pół zakrywały przenikliwe, głęboko zapadłe oczy. Chociaż przez dziwaczną mizantropję nosił odzienie prawie nędzne, jakaś spokojna duma rozlana w całej osobie, nakazywała dla niego uszanowanie.

Odźwierny w liberji bronzowej ze srebrem, upudrowany, w jedwabnych pończochach, stanął na progu.

d. c. n.

Redaktor odpowiedzialny: **Józef Wolnicki**

Wydawca: **Spółka „PRASA“ z ogran. odpow.**

Drukarnia „Słowa Częstochowskiego“ ul. Marji Panny Nr. 41.